

Anna Dymna: Nie boję się starości ani zmarszczek

– Oklaski zawsze są dla mnie ważne! Dawno by mnie szlag trafił, gdyby nie brawa – mówi ANNA DYMNA. Znana krakowska aktorka od 40 lat występuje na scenie, a od 10 prowadzi Fundację „Mimo Wszystko”. ROZMAWIA WACŁAW KRUPIŃSKI

– Nie czujesz się zmęczona po 10 latach prowadzenia fundacji?

– Mam oczywiście takie momenty, zwłaszcza czerwiec był taki; premiera w Starym Teatrze, festiwal „Zwycięzać Mimo Wszystko”, sesja oraz egzaminy wstępne w PWST i jeszcze nagrywałam program „Spotkajmy się”. Byłam tak zmęczona, że wydawało mi się, iż zwariuję... Na wszelki wypadek na trzy tygodnie wyjechałam, by uciec przed problemami, by zresetować mózg. Przejechałyśmy z koleżanką przez Tajlandię, Kambodżę, Wietnam. Gdy zobaczyłam, jak ci ludzie ciężko żyją, jak są pracowici, a przy tym uśmiechnięci i spokojni, to sobie pomyślałam o naszym trudnym, dziwnym świecie, w którym jest tyle agresji i nienawiści.

– Nie bałyście się – dwie samotne?

– Bałam się, ale Ela Lisowska, doświadczona podróżniczka, przekonywała mnie, że to najbardziej życzliwy świat na naszym globie. Miała rację. – Wróćmy do zmęczenia.

– Potrafię płakać ze zmęczenia, a jednocześnie czuję się szczęśliwa, widząc efekty pracy. Pewnie dlatego w ciągu 10 lat nigdy nie pomyślałam, że mam dość. Choć nieraz stawałam w obliczu czegoś, co mnie przerastało, na przykład rozmaite przepisy. Dziś nikt ani nie mnie nie zniechęci.

– Kazimierz Kutz mówi, że gdybyś była mężczyzną i żyła równocześnie z Chrystusem, byłabyś jednym z jego apostołów...

– (śmiech) Kutz jest prześmiewcą, to są jego prowokacje. Jestem zwyczajnym człowiekiem, tylko tak zostałam wychowana. A później usłyszałam od mamy: „Małgosiu, ty taka jesteś pracowita, po co ja cię tej pracowitości nauczyłam?”

– Bo Ty w młodości Małgosią byłaś. Mama uczyła Cię także:

„Chcesz sobie pokrzyknąć, to sobie pokrzyknij, tylko najpierw popatrz, czy ktoś nie śpi. Jak leży człowiek na ulicy, to nie odwracaj głowy, bo może on umiera”.

– Najważniejsze jest poczucie, że się nie jest samym na świecie. Dlatego nie potrafię się pogodzić z faktem, że ci, którzy są bezradni, często zostają sami. Co z tego, że ktoś jest niepełnosprawny intelektualnie?! W akcie erekcyjnym radwanowickiej Doliny

Słońca wmurowaliśmy słowa Jana Pawła II: „Kimkolwiek jesteś, jesteś kochany. Pamiętaj, że każde życie, nawet bezsensowne w oczach ludzi, ma wieczną i nieskończoną wartość w oczach Boga”. I to chcę ludziom uświadamiać. Fakt, że wiele osób kojarzy mnie jako aktorkę, lubi mnie za to, co robię, wykorzystuję nie tylko niosąc pomoc niepełnosprawnym, ale również budząc w społeczeństwie świadomość, że takie osoby żyją obok nas.

– A Annie Dymnej się nie odmawia, bo pracuje na to od 40 lat?

– Oczywiście, że ludzie znają mnie z ekranu, co bardzo pomaga w działalności na rzecz niepełnosprawnych. Ale jak się komuś wydaje, że wystarczy dać twarz i nazwisko, to się grubo myli. To jest ciężka praca.

– Oddajesz się jej z wielką pasją, aby nie kosztem bycia aktorką?

– Nie narzekam, choć jeśli chodzi o film, najlepsze lata mam za sobą. – Popatrz na Danutę Szaflarską i rolę, jaką dostała w późnym wieku.

– Jeśli taką dostaną, rzucę się na nią z radością. Dużo gram w Starym Teatrze, gdzie wciąż jestem na etacie – ostatnio w sześciu przedstawieniach. Ale też zdaję sobie sprawę, że sztuka, teatr przestał tyle znaczyć co niegdyś. Teraz nagłaśniane są sprawy społeczne. Jak coś zrobię w fundacji, to o tym się mówi, pisze, nie o roli w teatrze.

– Rozmawiamy nie tylko o Twoim 40-leciu pracy na scenie, ale też przy okazji 10-lecia istnienia Twojej fundacji.

– Sam widzisz. Powtórzę, nie narzekam. Byłam aktorką w najlepszym okresie, w najlepszym, jak mówiono, teatrze. Zagrałam wiele ról i jestem absolutnie spełniona. Wciąż lubię grać. Tak naprawdę najszcześniejsza jestem w teatrze. Co będę mówić: wchodzę na scenę, nie dzwoni mi komórka, nie muszę odpowiadać na żadne pytania, nikt nie przychodzi ze swoim cierpieniem. Mam swój wirtualny świat, w którym jestem bezpieczna.

– I jeszcze otrzymujesz oklaski. Po 40 latach są dla Ciebie wciąż tak samo ważne?

– Zawsze są ważne! Wiesz, jakie ja mam zdrowe serce? Dawno by mnie szlag trafił, gdyby nie oklaski. Dlaczego aktorzy tak rzadko umierają na za-

wały? Bo dostają brawa. Wtedy wszystko zdrowieje. Myślisz, że moi niepełnosprawni aktorzy są inni? Też najbardziej kochają owacje. Wtedy są szczęśliwi, a niektórzy nie chcą zejść ze sceny.

– To Twój podopieczni z Domu Opieki Społecznej im. Brata Alberta w Radwanowicach sprawili, że założyłaś Fundację „Mimo Wszystko”, która właśnie kończy 10 lat. Walczyłaś, by nie stracili prawa do korzystania z warsztatów terapii artystycznej.

– Bo to sens ich życia. I po to jest ta fundacja – by niepełnosprawnym umysłowo, uczynić – mimo wszystko – szczęśliwymi. Mają czuć się kochani, potrzebni. Oni nigdy nie będą inni, natomiast mogą być szczęśliwi. Wtedy świat będzie lepszy.

– Zakładając fundację wyobrażałaś sobie, że tyle osiągniesz? Że bezmiar krzywd jest tak wielki?

– Niczego sobie nie wyobrażałam. Nie wiedziałam, czy te warsztaty uratuję. A tym bardziej nie miałam pojęcia, jak wielu jest potrzebujących. Ksiądz Tadeusz Zaleski powiedział: „Rób coś...” i tak to się zaczęło.

– Bardzo szybko, bo już po roku, Twoja fundacja otrzymała status organizacji pożytku publicznego. Pozwala to korzystać z przekazywanego przez osoby prywatne 1 procentu od podatku dochodowego. Odzew na Twe apele jest zawsze ogromny.

– Mogę za to tylko serdecznie dziękować. Zebraliśmy do tej pory 63 719 154 zł i 40 groszy.

– Wyliczone co do grosza.

– W kwestiach finansowych musimy być niezmiernie skrupulatni.

– Ilu osobom pomogła Twoja fundacja?

– Około 20 tysiącom. Oczywiście w różnym zakresie. I nie są to tylko niepełnosprawni umysłowo. Wspieramy ludzi w różnej sytuacji. Ostatnio realizujemy projekt Akademii Odnalezionych Nadziei, pozwalający osobom niepełnosprawnym się uczyć. Szczęśliwie pojawił się przy mnie anioł, który daje pieniądze na dojazd i opiekunów. Janusz Świtaj, który kiedyś, po kilkunastu latach leczenia, stracił ochotę do życia, bo czuł się kimś niepotrzebnym, zdał maturę, idzie na stu-

dia. Jest pracownikiem mojej fundacji. Wspieramy także moich rozmówców z programu „Spotkajmy się”.

– Jakże ważnego, bo uwrażliwiającego nas na potrzeby ludzi ciężko chorych.

– Dlatego nadal, mimo że nie są to programy w TVP priorytetowe, je nagrywam. Z kontaktów z tymi ludźmi też czerpię wiedzę i doświadczenia. Z myślą o osobach doświadczonych kalectwem, chorobami organizuję Festiwal „Zwycięzać Mimo Wszystko” i Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Chcę pokazać, że można być niewidomym, poruszać się na wózku, cierpieć na mukowiscydozę, ale cudownie śpiewać czy uprawiać sport. Fakt, że w festiwalach wspierają mnie wspaniali, lubiani artyści i sportowcy tylko wzmacnia nasze przesłanie.

– Rozmawiamy tuż po otwarciu „Doliny Słońca” w Radwanowicach; powtórzała w ciągu ośmiu lat!

– Kiedy ksiądz Zaleski w 2005 roku przekazał mi 8 hektarów ziemi, należącej do jego Fundacji Brata Alberta (z którą przygotowujemy corocznie Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana”) nie sądziłam, że ta inwestycja będzie tak szybko gotowa. Wydaliśmy na nią 29.205.170 zł i 85 groszy.

– Znowu co do grosza.

– Nie może być inaczej. Te miliony pozyskiwane od ludzi dobrej woli to są najważniejsze pieniądze w moim życiu. Dlatego muszę mieć bardzo doświadczoną księgowość, świetnych ekonomistów, prawników. Do prowadzenia fundacji dobroć serca nie wystarczy.

– Ile osób zatrudnia Twoja fundacja?

– Teraz już ponad 40. Sama „Dolina Słońca”, gdzie działa dzienny ośrodek zdrowia psychicznego, dała pracę dziewięciu psychologom, trzem lekarzom, dwóm pielęgniarkom i siedmiu pracownikom technicznym. Nie może być ich mniej, bo to regulują przepisy. Coraz więcej pojawia się u nas wolontariuszy, co mnie bardzo cieszy.

– Wróćmy do „Doliny Słońca”.

– Wybudowaliśmy pięć budynków, z czego dwa przekazałam Fundacji Brata Alberta, a jeden użytkujemy wspólnie. Z naszego Ośrodka korzy-



dla innych, a zostałam aktorką i pracowałam przez lata na siebie

sta też Szkoła Integracyjna. Wyposażyliśmy już 9 pracowni, dwie jeszcze dojdą, jest sala gimnastyczna i rehabilitacyjna. Do celowo z tego ośrodka będzie korzystało dziennie 200 osób. Także z Krakowa.

- Jak wygląda Polska z perspektywy kogoś, kto poświęca się pomocy pokrzywdzonym przez los? Jesteśmy krajem przyjaznym?

- Ludzie są bardzo przyjaźni, tylko trzeba to w nich odkryć, bo nieraz o tym nie wiedzą. Na szczęście takich fundacji jak moja jest coraz więcej, są takie, które gdzieś powstały dzięki mnie - i się wspieramy. To jest ta najpiękniejsza strona Polski. Pomagają nam bardzo młodzi ludzie, inni dopiero gdy dorosną, coś osiągną, albo sami doświadczą pomocy.

- Chcesz powiedzieć, że na Twoją postawę miały wpływ Twoje wypadki? Fakt, że sama otarłaś się o śmierć, o groźbę trwałego kalectwa - tak jak przed laty na Węgrzech, kiedy jechałaś na plan filmu Mikłosa Jancso?

- Wszystko miało wpływ; najpierw wychowanie i dzieciństwo, potem mój zawód, który każe się otwierać, także moje wypadki, jak i parę tragicznych momentów w życiu. Gdyby nie ludzie obok, to bym pewnie nie było. Gdyby nie Ela Karkoszka, która mnie przygarnęła po pożarze mieszkania, koledzy, którzy po śmierci Wiesława Dymnego siedzieli ze mną całe noce, żebym nie była sama. To wcale nie oznacza, że ja coś zwracam. Nie. Pomagam, bo to mi daje niesamowicie wiele radości. Po tym najgorszym wypadku na Węgrzech, kiedy miałam złamaną miednicę i nie mogłam chodzić, bardzo długo leżałam w szpitalu w Busku. Nie miałam ochoty na nic, siły, by walczyć. Kiedyś w takim podłym nastroju ćwiczyłam w basenie wśród innych, w tym dwóch dziewczyn, które cały czas rozrabiały. Patrzałam na nie wręcz z nienawiścią - jak nigdy wcześniej ani później: „Dobrze wam się śmiać, gówniary”. A potem zobaczyłam, że jedna nie ma dwóch nóg, a druga - jednej. I tak to mną potrzęsło, że wzięłam się w garść. Nabrałam chęci do życia.

- W młodości chciałaś być psychologiem.

- Życie zatoczyło koło. Chciałam być psychologiem, by pracować dla innych, a zostałam aktorką i pracowałam przez lata na siebie. Bo to jest taki dziwny zawód - niby to robisz dla ludzi, ale tak naprawdę, ciągle myślisz o sobie: żeby najlepiej wyglądać, najlepiej zagrać, dostać największe brawa. Tak można zgubić prawdę o sobie. Nigdy na przykład nie wiedziałam, czy podobam się facetom naprawdę i dlatego mnie uwodzą, czy dlatego, że jestem tą dziewczynką z ekranu? Będąc wśród osób niepełnosprawnych wiem, że oceniają mnie nie za to, że ładnie wyglądam, czy że jestem aktorką (bo niektórzy nawet o tym nie wiedzą), tylko patrzą na mnie - człowieka. I to jest najpełniejszy sprawdzian własnego człowieczeństwa. Zarazem dzięki temu, że pracuję w fundacji i zajmuje się innymi, nie boję się ani starości, ani tego, że mam dużą dupę czy zmarszczki. Wiem, że to nie jest istotne. Oczywiście, wolałabym być szczupłą, ale co - mam się podcinać, odsysać i udawać, że jestem młoda? Przecież ja mam 62 lata. Podobnie to, czy gram mniej czy więcej, też nie ma takiego znaczenia. To też efekt 10 lat w fundacji. Zobaczyłam i zrozumiałam coś, co bez tej pracy nie byłoby mi dane.

- Mówisz tak mimo wylewanych nocami łez, o czym wiedzą najlepiej Twoje koty i poduszka?

- Oczywiście, teraz opowiadam, jak to jest super, ale co sobie popłaczę w do-

mu, to moje. Jestem zwyczajnym człowiekiem, czasami mnie coś boli albo po prostu psychicznie nie wytrzymuję obciążenia i odpowiedzialności. Przecież ja nigdy w życiu nie planowałam, by być dyrektorem czy reżyserem. Nie chciałam nad nikim panować, a teraz kieruję niemałą grupą ludzi i musiałam się nauczyć, jak to robić, by nie zabijać ich entuzjazmu, ich pomysłów, a jednak nimi sterować.

- Z czego po tych 10 latach jesteś najbardziej dumna?

- Że mi się cały czas chce. Że ta ciężka praca mnie nie zamęczyła. Dobrze jednak wiem, że gdy się taką działalność rozkręci, nie można nagle powiedzieć: „Już mi się znudziło”.

- A co z przedsięwziętą na wielką skalę budową ośrodka wczasowo-rehabilitacyjnego nad morzem, w gminie Choczewo, na terenie dawnej bazy wojskowej; miał służyć niepełnosprawnym z rodzinami, opiekunami?

- Wszystko było dobrze. Dostałam teren od skarbu państwa na 30 lat. Zaczęliśmy budowę pierwszego obiektu, zdążyliśmy zamontować w nim pompy ciepłe głębinowe i nagle wszystko nam wstrzymano! Teren jest bowiem jedną z dwu lokalizacji dla przyszłej elektrowni atomowej. Byłam wszędzie, zpremierem włącznie. I nic. Nie wiadomo, gdzie będzie elektrownia, kiedy i czy w ogóle. Niemniej pod koniec 2014 roku w tym budynku, w środku lasu otworzę warsztaty terapeutyczne dla gminy Choczewo. Co dalej - nie wiem, choć mam pewne plany. Cóż, ostro dostałam w łeb. Nie doliczę się, ilu nocy przez to nie spałam. Wiem jedno, przypilnuję, by ani jedna wydana tam złotówka nie została zmarnowana.

- Dostałaś w łeb i nie powiedziałaś: „Anka, po czorta ci to wszystko!”

- Nie. Nigdy w życiu tak nie pomyślałam. Wprawdzie jestem Rak, ale miałam być Lwem i jak widzę głaz na mojej drodze - to się nie cofnę, tylko albo szukam drogi obejścia, albo ludzi, którzy pomogą go usunąć.

- Jakie dalsze cele sobie wytyczasz?

- Pomysłów wciąż mam tyle, że nieraz sama siebie za to nie lubię. Cel jest ten sam - kontynuować wszystkie dotychczasowe projekty. Bardzo bym chciała jeszcze zbudować w Radwanowicach dom stałego pobytu, choćby na 20 osób. „Jak mam spokojnie umrzeć, jak nie wiem, co się stanie z moim synem” - pyta mnie ojciec niepełnosprawnego intelektualnie dorosłego dziecka. I to jest bolączka i tragedia wielu rodziców. Oczywiście musi się przy tym powieść inny plan: że będę zdrowa, w pełni sił, a kregosłup nie będzie mi tak doskwierał, że napiszę wreszcie książkę o Dymnym. Inaczej szef Znak, Jerzy Illg, mnie zabije...

- Z okazji otwarcia ośrodka w Radwanowicach przygotowałaś ze swymi podopiecznymi spektakl „Franek z Doliny Słońca”...

- ...Opowieść o człowieku niepełnosprawnym intelektualnie, któremu się wydaje, że jest nikim. Głupim i niepotrzebnym. Dopiero promienie słońca pokazują mu, prowadząc go w różne miejsca, że to nieprawda. Dowiaduje się, że jest potrzebny, dobry, silny. I czuje się szczęśliwy.

- To jak bajka o Tobie - dzięki fundacji poczułaś się potrzebna, silna, szczęśliwa.

- Chyba zawsze byłam szczęśliwa - mimo wszystko. I tak już zostanie, prawda?

Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko” można wspierać wpłatami na konto - ING Bank Śląski: 70 1050 1445 1000 0022 7599 1459